**Nr. 10.** Kraków, 20. lipca 1903. **Rok I.**

# NOWY KOLEJARZ

**ORGAN GALICYJSKICH KOLEJARZY**

**≡ WYCHODZI 5. I 20. KAŻDEGO MIESIĄCA ≡**

Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Szpitalna l. 17, parter.**

Prenumerata roczna 6 K, półroczna 3 K, kwartalna 1 K 50 h. Pojedynczy numer 30 halerzy.

Pojedyncze numera można nabywać w Krakowie w administracyi „Nowego Kolejarza“ i w agencyi dzienników Wnej Salomonowej, Plac Maryacki. Cena ogłoszeń według specyalnej umowy.

**WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR WIKTOR BACHOWSKI.**

## Kukułczy płód.

Nic nas bardziej nie zdumiewało, jak zuchwalstwo i cynizm p. Kurowskiego, który czując masło na głowie, pozwalał się opromieniać jaskrawem światłem niesmacznych panegiryków na cześć własną w „Kolejarzu“ wypisywanych. Bo gdy zaczepieni w „Kolejarzu“ z dnia 15 maja, daliśmy mu krótką odprawę utrzymując, że p. Kurowskiego bynajmniej nie stawiamy wyżej od uwięzionego Skrzyszowskiego. P. Kurowski czując wartość swych akcyj moralnych, zamiast milczeć roztropnie, począł rzucać się, jak zraniony nosorożec, i w następnym numerze z dnia 1. czerwca wypisał sobie artykuł z pochwałami o swej nieskazitelnej uczciwości, wzywając nas zuchwale, aby mu dać dowody jego szalbierstw i niehonorowych czynów. Mimo natarczywej i prostackiemi obelgami naszpikowanej prowokacyi, mimo usprawiedliwionej niechęci do tego człowieka, powodowani uczuciem ludzkości, wstrzymywaliśmy się z ogłoszeniem faktów, które w pewnych warunkach miały stanowić dopiero zakończenie powyżej zatytułowanego artykułu. Tymczasem z pominięciem porządku chronologicznego, sprowokowani, część tychże już teraz musimy zużytkować i wracamy do cyfr w ostatnim numerze „Nowego Kolejarza“, ogłoszonych a odnoszących się do gospodarki p. Kurowskiego w organizacyi. Dodatkowo zaś nadmieniamy, że omawiane tutaj sprawki należą do najniewinniejszych postępków tego przewrotnego człowieka, który całą silną już organizacyę galicyjską zamienił w ruinę, w obecnym stanie podobną w zupełności jezuickim przyjaźniom.

Studyując cyfry w ostatnim numerze „Nowego Kolejarza ogłoszone, przychodzi się do następujących wniosków: Albo cyfry „Centrali“, albo cyfry p. Kurowskiego są prawdziwe, albo też jedne i drugie są prostem oszustwem obliczonem na głupotę zorganizowanych w Galicyi Kolejarzy. „Centrala“ zestawiając bilans na podstawie rachunków nadsyłanych przez p. Kurowskiego, nie miała powodów do fałszowania dat przez p. Kurowskiego podawanych, zresztą wszelkie przypuszczenia i możliwości pod tym względem są tutaj wykluczone. Fałszerstw cyfr musiał się dopuszczać ten, który bezpośredni z tego miał pożytek.

Pomyłki na taką skalę i z tak uchwytną tendencyą są tutaj wykluczone. Od personalu zaś administracyjnego, który według cytowanych poprzednio sprawozdań z wyłączeniem wydawnictw i redakcyi organów zawodowych, aż przeszło 25.000 koron honoraryów rocznych pobierał, ma się prawo żądać ścisłej kontroli rachunkowości aż do dziesiętnych cząstek halerza. Tutaj zaś nie o halerze, ale o tysiące koron się rozhodzi. Zresztą co tu mówić o pomyłkach, gdzie są niezbite dowody, że p. Kurowski pobrał tyle i tyle, a odesłał tyle i tyle. N. p. p. Kurowski pobrał koron 1262·50 z tytułu wpisowego, a odesłał koron 1066·70 do „Centrali“ z tego samego tytułu. W drodze więc między Lwowem a Wiedniem zapodziało się gdzieś 195 koron? W ten sam niewytłomaczony sposób zaprzepaściło się gdzieś 327 koron do funduszu odpornego, p. Kurowski wykazuje bowiem, że pobrał 2147 koron (a nawet 2181 koron według Nru 13 „Kolejarza“), tymczasem „Centrala“ wykazuje, że z tytułu tego otrzymała tylko koron 1820·40?

Pan Kurowski wykazuje o 554 wpisowych więcej, aniżeli „Centrala“, trzeba przeto wziąć na uwagę, że od tych nowowpisanych musiał także pobrać co najmniej 554 wkładek po 80 halerzy, gdyż przyjmowanie samego wpisowego bez wkładki, było rzeczą niepraktykowaną, a przynajmniej wyjątkowo tylko dopuszczalną. Nie chcemy zbyt głęboko sondować w tych wszystkich świństwach, bo całą przykrość tych faktów ze wszystkich kolejarzy my może najwięcej odczuwamy, bo najwięcej sił, pracy, zdrowia, szczęścia i własnego mienia poświęciliśmy dla zbudowania dzieła, które lekkomyślnie zburzył samolubny intruz, osobiste interesy mając na celu. Z powodu tych skandalów nic nie mamy sobie do wyrzucenia, albowiem zamykano nam usta na konferencyach i zgromadzeniach, okrzyczano nas za niekarnych i nie solidarnych warchołów, sprzedawczyków, agentów policyjnych, pachołków jezuickich, pijaków i wspólników krakowskich złodziei. Udaremniono dwukrotnie zwołanie konferencyi w Krakowie i podczas gdy pan Kurowski trwonił krwawicę kolejarzy na cele osobistej agitacyi, my z pustemi kieszeniami prowadziliśmy walkę z nieprawością, dopokąd nie zdemaskowaliśmy obłudnika. Że zaś sprawy zaszły aż tak daleko, to wina tych, którzy darzyli swem zaufaniem p. Kurowskiego.

Już na konferencyi stanisławowskiej w r. 1902, z prostotą i otwartością proletaryusza domagał się krakowski delegat Wajdziński ścisłej kontroli nad p. Kurowskim i jego postępowaniem. P. Kurowski oświadczył jednak oburzony, że w Krakowie nie ma dość inteligentnego człowieka, który potrafiłby go kontrolować, a na biednego Wajdzińskiego rzucono się z taką furyą, że tenże zasypany wyrzutami, czemprędzej opuścił konferencyę. Na tegorocznej konferencyi we Lwowie delegat czortkowski Pełechowicz zarzucił p. Kurowskiemu bardzo poważne nadużycia. P. Kurowski umyty jednak przez przyjaciół do nieposzlakowanej białości, zatryumfował na chwilę, nie przypuszczając, że odnosi Pyrhusowe zwycięstwo.

Na razie przerywamy historyę zajść ostatniej chwili, a wracamy do początków organizacyi; zawiązanej ponownie po rozbiciu stowarzyszeń kolejarzy przez hrabiego Badeniego i generała Guttenberga:

Z początkiem roku 1900, centralna organizacya, nie ciesząca się podówczas zbyt wielką popularnością u kolejarzy w Galicyi, liczyła zaledwie około 300 członków w naszym kraju, rekrutujących się przeważnie z warsztatów kolejowych w Nowym Sączu, Przemyślu i Stryju. Dopiero rozbicie organizacyi krajowej przez zdradę Parachoniaka, Rombka i Heldenburga przyczyniło się do wzrostu organizacyi centralnej, zasilonej przez rozbitków organizacyi krajowej, liczącej około 1500 członków, tak że już w lutym 1901 organizacya ta liczyła około 1500 stowarzyszonych, z przewagą żywiołów byłej organizacyi krajowej. Okoliczności tej p. Kurowski nigdy nie brał w rachubę, ale wzmagającą się liczebność członków przypisywał wyłącznie swej energii i zdolnościom agitacyjnym, aczkolwiek największa zasługa z tego tytułu należała się „Kolejarzowi“, skupiającemu w organizacyi centralnej byłych rozbitków organizacyi krajowej.

W powyższym okresie czasu p. Kurowski był jeszcze sobie małym, nieznanym i skromnym człowiekiem, nie mającym nawet takiego pojęcia o kolejnictwie i kolejarzach, jakie miewa zazwyczaj pierwszy lepszy podróżny. Ignorancya jego pod tym względem była tak wielką, że nie umiał rozróżniać umundurowanych podurzędników i brał ich za wysokich dygnitarzy, ciesząc się niezmiernie, gdy mu jakiegoś podurzędnika przedstawiono z chęcią wstąpienia do organizacyi, wydawało mu się bowiem, że zyskuje wpływową osobistość dla celów organizacyjnych. Jest to wprawdzie drobiazgowa, ale nieobojętna okoliczność, świadcząca o nieznajomości organizacyi administracyjnej i hierarchicznej zawodu, który zamierzało się organizować. Budowa krajowej organizacyi odbywała się już przedtem od lat czterech, a rozbicie tejże nikogo zbytecznie nie zabolało, albowiem od roku już przedtem noszono się z myślą zlania się dobrowolnie z centralną organizacyą i w tym kierunku prowadzono pertraktacye bądź to wprost z „Centralą“, bądź to za pośrednictwem p. Kurowskiego. I tutaj dyktatorskie instynkty p. Kurowskiego narobiły wiele złego, stając na przeszkodzie demonstracyjnemu masowemu zlaniu się obydwóch organizacyj, albowiem, p. Kurowski traktował to stowarzyszenie krajowe nie jako sprzymierzeńca, dobrowolnie dłoń braterską podającego, ale jako pokonanego rzekomo przez siebie przeciwnika, żądając, aby tenże zdał się na jego łaskę i niełaskę. Przystępywanie przeto do centralnej organizacyi odbywało się pojedynczo, puszczając z czasem w zapomnienie szorstkie obejście się p. Kurowskiego przy pertraktacyach.

Mimo to członkowie byłej organizacyi krajowej stworzyli główny zastęp siły organizacyjnej, która w taką pychę wbiła p. Kurowskiego, że wkońcu spowodowała sromotny jego upadek. P. Kurowski wiedział w duchu, że powyższym okolicznościom ma do zawdzięczenia szybki wzrost organizacyi i dlatego od pierwszej chwili nienawidził to stowarzyszenie i jego organizatorów, albowiem duma i egoizm jego cierpiały na tem, że tam jeszcze ktoś prócz niego mógłby sobie rościć pretensye do zasług. I w tem właśnie leży pierwiastek wszystkiego złego, jakie od dziesięciu miesięcy spada na organizacyę. Egoizm, nienawiść, pycha i zazdrość, oto pobódki wszystkich nieszczęść, jakie spadły na organizacyę, do czego przyczyniły się jeszcze despotyzm i brutalne obchodzenie się p. Kurowskiego ze stowarzyszonymi. Brutalność ta była tak wielką i tak bezwzględną, że gdyby w ten sam sposób obchodził się z podwładnymi pierwszy lepszy potentat kolejowy, to nie mielibyśmy dosyć barw dla illustracyi takiego postępowania. Kolejarze mają zaś chyba dosyć brutalności w codziennem życiu służbowem?... Tak obchodził się z dobrowolnie stowarzyszonymi, wolnymi obywatelami przedstawiciel socyalno-demokratycznej idei. Zanoszono skargi do wpływowych osób, żalących się, uspokajano jednak: „ależ dajcie spokój, bo to uczciwy człowiek, tylko nieszczęśliwy ma temperament, zresztą karność i dyscyplina partyjna wymagają pewnych ustępstw“. P. Kurowski tymczasem niepowstrzymiony, hulał sobie coraz lepiej, a w miarę powodzenia popuszczał wodze swemu temperamentowi, tak, że wkońcu przebrał miarkę, powodując trwające od dziesięciu miesięcy przesilenie.

---

## Gdzie winowajca?

(Dokończenie II. części.)

**Sylwetki niektórych przyjaciół Piaseckiego.**

Po Zielińskim, pierwszą znakomitością czytelnianą jest konduktor Aleksander Nowak, najmilszy i najukochańszy uczeń Piaseckiego, arcymistrz wszystkich denuncyantów, w podłocie pod tym względem nie mający równego sobie w całej Galicyi we wszystkich trzech okręgach dyrekcyjnych. Jest on niezrównanym do tego stopnia, że nawet takie „zacne“ grono jak „Czytelnia“, wykluczyła go za denuncyacyę z pocztu swoich dwudziestu przymusowych członków, po raz pierwszy nie obawiając się gniewu Piaseckiego. To samo daje już miarę nikczemności tego człowieka, z którym ani jeden kolejarz nie rozmawia, ani jeden ręki mu nie podaje, ani jeden pobłażliwiej nań nie spojrzy. Straszna rzecz być denuncyantem, którego jedynym towarzyszem jest powszechna wzgarda i echo wypluwanych za nim odgłosów: „szpieg i denuncyant!“

Jeżeli z was ktoś nie znał jeszcze denuncyanta, więc oto macie go tutaj w najukochańszym uczniu Piaseckiego!...

Nowak jest wychowankiem bruku krakowskiego. Od niemowlęcych lat ulica była jego matką, mistrzynią życia, opiekunką i żywicielką. „Byzie, błonia i Olsza“ były dlań uniwersytetem. Ma on bardzo burzliwą i romantyczną przeszłość z lat młodzieńczych, w których wysługiwał się jako rycerz bezpieczeństwa i honoru pewnych dam, unikających natrętnej policyi w zbyt spóźnionych godzinach nocnych. Jak wszystkie przyjemności na tym świecie, tak samo i awanturnicze rzemiosło krakowskiego „łazika“ przejadło się w końcu naszemu Nowakowi i tenże począł myśleć o zdobyciu trwalszych podstaw dla swojej egzystencyi.

Nowak czuł w sobie artystyczną duszę, mając nieprzeparty pociąg do sztuk pięknych. I aczkolwiek w najwcześniejszej młodości Muzy nie karmiły go swem mlekiem, mimo to idąc za popędem swego artystycznego serca, wkręcił się do teatru za... klakera, gdzie znalazł się najzupełniej w swym żywiole i gdzie dokończył swej edukacyi, która w krótkim czasie potem, wyniosła go przy wojsku na stanowisko tambora przy pułkowej muzyce. Był on artystą na małym i na wielkim bębnie, co mu później utorowało drogę do godności dyrygenta artystycznego w „Czytelni kolejowej“. Kuba, zgłupiał do reszty przed taką powagą, bo i w samej rzeczy, jako wytrawny znawca muzyki i sztuki dramatycznej, Nowak był nieocenionym nabytkiem w Czytelni kolejowej, gdzie w końcu wszystkich denuncyantów zakasował.

Nie tak burzliwą i urozmaiconą przeszłość ma za sobą Podstawski Władysław, karyera jego rozwijała się dosyć prozaicznie. Pasał gąski w rodzinnej wiosce, a w miarę jak luby chłopczyna podrastał, obcował ze świnkami, bydłem rogatem, aż w końcu został chłopcem kredensowym i lokajem. Godność tę zmierził mu jednakże ekonom, stary zacofaniec, który z pomocą bykowca wmieszał się w jego sprawy miłosne, zmuszając go do

o puszczenia tej wielce obiecującej kary ery. Niema atoli złego, coby na dobre nie wyszło, bo nasz Podstawski został natomiast kolejarzem, ale i tutaj na punkcie przygód miłosnych został niepoprawnym hultajem, szerząc zniszczenie w serduszkach nadobnych czytelniaczek i kucharek panów naczelników w stacyach pośrednich między Bochnią a Krakowem. O ile Nowak był kierownikiem artystycznym czytelnianym, o tyle Podstawski znowu dbał o stronę dekoracyjną wszystkich zabaw czytelnianych. Był zapamiętałym wycieczkowcem, zwłaszcza ze względu na liczne towarzystwo, wprawdzie nie zawsze pięknej, ale płci niewieściej, której dozgonnym pozostanie wielbicielem. Piasecki ceni wysoko Podstawskiego, zwłaszcza z powodu jego przykładnej pobożności, posuniętej aż do przebierania się w komże i peleryny i usługiwania do mszy z okazyi wszystkich uroczystości, na których Piasecki wraz z „Czytelnią" jest obecnym. Z biegiem lat pobożny ten mąż ku wielkiemu zgorszeniu kolegi Burdziela zapomniał sobie jednak *„suscipiat"*, co go wprawia w kłopotliwe położenie przy każdorazowym obrzędzie. Dla tych wszystkich zalet Podstawski jest stałym osobówkarzem, a spodziewane ustąpienie Piaseckiego czyni na nim wrażenie wspomnienia przykrej śmierci.

Konduktor Kobiałka Józef, wprawdzie obecnie nie jest już członkiem czytelnianym, ale historya Piaseckiego i „Czytelni kolejowej" bez Kobiałki znaczyłaby tyle, co historya Niemiec i Hohenzollernów bez Bismarka, dla historycznej wierności przeto i temu mężowi należy się wspomnienie. Kobiałka był Ulisesem tego szanownego grona. Gdzie potrzeba było tęgiej głowy, wymownej gęby, mądrej rady i elastycznego brzucha, tam posługiwano się Kobiałką, a właściwiej przy każdej takiej okoliczności Kobiałka sam wypływał jakby na zawołanie. Natura pieczeniarza z zawodu — o którą go złośliwie pomawiano - odzywała się u niego natychmiast przy kieliszku, butelce i talerzu. Z przeświadczeniem całej swej godności, obejmował natychmiast urząd marszałka dworu i mistrza ceremonii. Nadaremnie usiłowałby go ktoś spoić, ani piwo, ani wódka, ani nawet rum nie czepiały się go. Jadał obficie i pożywne rzeczy, jeżeli tylko nie potrzebował za nie płacić, stąd więc pochodziło jego zamiłowanie do wycieczek, na których zazwyczaj miewał bufet pod swoim zarządem i dziwna rzecz, że zazwyczaj także wykazywał deficyty. Jako mądra głowa, Kobiałka w ostatnich czasach usunął się od życia „politycznego", widocznie że zbankrutowana „Czytelnia" nie bardzo mu imponuje.

Do tej pstrokatej mozajki nieczystych charakterów należą jeszcze nazwiska takich mężów jak Szura, Köhler, Górski, Jaworski, Sofij, Burdziel i wielu innych. Zaszlibyśmy za daleko, gdybyśmy każdemu z nich osobny ustęp poświęcić chcieli. Na to nie mamy miejsca ani czasu, są to zresztą fagasy aż nadto dobrze znani, a ostatecznie mamy nadzieję nieraz jeszcze spotkać się z nimi.

Do tych wszystkich osobistości trzeba sobie jeszcze pomyśleć Pilawskiego i Krasuskiego, a ma się wierny obraz towarzystwa, jakiem otaczał się Piasecki.

Sprawie tej poświęciliśmy więcej miejsca z tej przyczyny, albowiem jest ona typową ilustracyą stosunków kolejowych w całej Galicyi, a że zaś gdzieindziej nie przyszło do katastrofy, to albo należy to przypisać roztropnemu wycofaniu się przed czasem z podobnego rodzaju interesów złotokołnierzowych demoralizatorów, albo też, że nie przyszła jeszcze kreska na Matyska. Taką samą zabawkę we Lwowie urządza sobie inspektor Guttmann z Jarkami, Parachoniakami, Marusynami, Koziukami i t. p. Guttmann atoli działał zakulisowo i wycofywał się zręcznie ile razy zanosiło się na skandal. Tymczasem Piasecki z uporem godniejszym lepszej sprawy szedł na przebój i skąpał się doszczętnie.

### Finale.

Jakżeż nie było kraść, jeżeli widziało się, że kradnie jeden, drugi i dziesiąty i ani jednemu ani drugiemu ani dziesiątemu włos z głowy nie spadł, lub najwyżej dla oka spotkała go stosunkowo łagodna kara dyscyplinarna, wbrew postanowieniom pragmatyki polecającej ściganie karno sądowe. Dla czegóż więc w takich świetnych warunkach nie miał kraść jedynasty dwunasty i dwudziesty, zwłaszcza mając za sobą zasługi jako zdeklarowany, otwarty wróg socyalizmu i organizacyi, członek „Czytelni", ujadacz na *„Kolejarza"*, współpracownik *„Głosu narodu"*, narzędzie wyborcze itd. itd. A zresztą niech go tylko zaczepią, to zaraz im zaśpiewa: „mogliście na tamtych patrzeć przez palce to i na mnie musicie. Chcecie chryi, to ją będziecie mieli, nie trza było łażować, gdym mniejsze błędy popełniał, jak będziemy wisieć to „razem". Każdemu więc zdawało się, gdyby coś wylazło na wierzch, to w takich warunkach o sądzie ani mowy być nie może, a dyscyplinarka to głupstwo, tylu innym nic się wielkiego nie stało, więc im także nic się nie stanie, a zresztą w izbie dyscyplinarnej zasiada Herman Pollak, Moczulski i czytelniacy. Rachuby te pokrzyżował atoli *„vis major"* w postaci policyi i sędzi śledczego w takich rozmiarach, że w drodze administracyjnej nie dało się nic zrobić, jak tylko pięknie umyć ręce od wszystkiego. — Reszta znaną jest naszym czytelnikom.

I czy myślicie, że dzisiaj zmieniło się coś w tym kierunku że przykład ten odstraszył kogo? Bynajmniej! Kradzież jest zawsze ponętnym hazardem, a ponieważ system rządzenia, protegowania i pełzania na brzuchu się nie zmienił, więc w miejsce uprzątniętych złoczyńców, cała falanga ich następców dobija się o łaski i względy kacyków, obiecując sobie większą chytrość i przezorność, czego teraz już mamy liczne przykłady, stanowiące może początek nowej tragedyi, albo dalszy ciąg niniejszego opowiadania.

Horoszkiewicz gdyby chciał, jednem pociągnięciem pióra, mógłby koniec położyć tym stosunkom ukracając samowole podwładnych bożków i w miejsce protekcyi wprowadzając sprawiedliwą rangę, według której sporządzanoby podziały służbowe, tak ażeby nikt Piaseckiemu i Piasecki nikomu nie potrzebował zię podlizywać, ani też bawić się bezużytecznie w pseudo politykę, która zresztą jest tylko oszustwem i obłudą a nie przekonaniem.

# Awans lipcowy.

Sześć nieszczęśliwych lat dobiega już kresu, jak wypadki polityczne w Austryi, wyniosły obecnego ministra Witteka na naczelnego kierownika austryackiego kolejnictwa. Upłynęło sześć lat systematycznego, powolnie skradającego się ucisku, niezadowolenia i oburzenia w nieznanych przedtem rozmiarach. Rozpamiętywanie tego okresu czasu wprawia każdego kolejarza w podziw, gdy się zastanowi nad warunkami w jakie egzystencyę jego wtłoczono, zapomocą obłudnych, pod „socyalno-politycznym" płaszczykiem przemycanych reform. Żaden z poprzedników ministra Witteka nie zapisał się wpamięci i na skórach kolejarzy w tak dotkliwy sposób, jak ów „socyalny polityk", który wydał „Nową pragmatykę", kodeks kagańcowy zdający każdego funkcyonaryusza na łaskę i niełaskę pierwszego lepszego przełożonego tyrana i gbura; który wydał regulamin minimalnego i maksymalnego czasu pracy z takiemi zastrzeżeniami, że w istocie rzeczy wypoczynek po pracy jest tylko niedoścignioną iluzyą; który przeprowadził regulacyę płac w tak chytry i oszukańczy sposób, że tysiącom funkcyonaryuszy w ciągu lat służbowych ukradziono miliony ich ciężko zapracowanej krwawicy; któremu za mało było jeszcze tej grabieży, bo w dodatku jeszcze zaprowadził podatek od poborów służbowych; który zaprowadził najohydniejszy „sparsystem", popychający corocznie tysiące osób w nędzę, kalectwo i osierocenie. Tylko pod rządami Witteka, takie indywidua jak Piasecki, mogą się cieszyć długotrwałą bezkarnością, dopokąd w interesie publicznym nie zlituje się chyba prokurator i nie uwolni społeczeństwo od cuchnącego wrzoda. Barbarzyński despotyzm i samowola dyrektorów objawiają się w tak potwornych postaciach, że trudno uwierzyć, ażali z ludźmi XX-go stulecia ma się do czynienia, i gdyby nie strach przed radykalną a zwłaszcza socyalistyczną prasą, to ludzie ci z ponurą radością fanatyka dopuszczaliby się największych okrucieństw, wyręczając oprawców w ich rzemiośle. Oto w krótkości są zdobycze z sześcioletniego okresu panowania ministra Witteka. We wszystkich specyalnych gałęziach kolejnictwa pełnią służbę po lat kilka prowizoryczni robotnicy z płacą 60 do 80 centów dziennie. Od lat karmi się ich nadzieją stabilizacyi, ludzie ci rujnują swoje młode

zdrowie i życie, zamykają sobie drogę do innych zawodów, więdnąc i niszczejąc w „stacbańskiej“ niewoli, wydani na pastwę „banarcta, komisarza śledczego, naczelnika służbowego, denuncyanta i łapownika.

Praca urzędnicza i zamiatanie biura jednaką mają wartość bo wykonawca jednej i drugiej pobiera 80 centów dziennie. Referent atoli podpisujący wypracowania robotnika dziennego, pobiera grube sumy z tytułu gaży, dyet i remuneracyj.

A teraz awans, to największe ze wszystkich oszóstw bezprawie zależne od kaprysów naczelników wszystkich instancyj, jest przedmiotem nieustającego rozgoryczenia. Nikt nie może twierdzić stanowczo, ażali w przepisanym terminie posunie się w płacy, randze i kategoryi, a z wyjątkiem protegowanych nie znajdzie ani jednego kolejarza, który mógłby o sobie powiedzieć że awansy jego odbywały się prawidłowo. Każdemu co najmniej jeden termin ukradziono, zazwyczaj zaś kradnie się wszystkie terminy. Ubiegły awans lipcowy nie różni się niczem od wszystkich swoich wittekowskich poprzedników. Z pomiędzy kilku tysięcy prowizorycznych robotników, stabilizowano kilkudziesięciu na 350 zlr. zresztą zaś całą rzeszę tych ludzi pozostawiono nadal w stanie niepewnym dnia jutrzejszego. Jak ci ludzie przez cały szereg lat żyją, z czego się utrzymują, trudno zrozumieć?... Z pomiędzy stabilizowanych wydobywa się tak samo tylko jeden wspólny pomrók złowrogi: „Dosyć już tych męczarni, trzeba sprawić sąd i wydać taki wyrok, aby prześladowcy, pasożyty i pijawki naszej krwawicy w kilku pokoleniach przestraszyli się następstw swej przewrotności“...

Rób co chcesz kolejarzu, losy twoje zawisły od mizernego słówka „kann“, które na całe życie oddaje cię w zawisłość dobrze płatnych zbirów, na których nigdzie nie znajdziesz sprawiedliwości jak tylko we własnej solidarności i dobrze zrozumianej wolnej od korupcyi organizacyi zawodowej.

Każdego półrocza, po każdym awansie, dochodzą nas jedne i te same skargi, każdym razem piszemy na ten sam temat, wzywając wszystkich kolejarzy do skupiania się w organizacyi zawodowej. Niestety, kiedy nawoływania nasze poczęły wydawać owoce, brutalna ręka złośliwego, obcego człowieka, zniszczyła w zarodkach tę robotę, tak że naprawa złego znowu długiego czasu będzie potrzebować, a tem samem i regulacya awansów w dalszą przyszłość została odsunięta. Czem zaś prędzej zabiorą się kolejarzy do naprawy stosunków w organizacyi, tem prędzej poprawią sobie szanse zwycięstwa nie tylko na tem jednem polu, ale na wszystkich obszarach życia zawodowego i ekonomicznego.

# Listy z przestrzeni.

**Sucha.** Przydałoby się przestrzedz naczelnika tutejszej stacyi, że jeżeli nie chce się doczekać losu Piaseckiego, aby się nie mięszał do życia pozasłużbowego i prywatnego kolejarzy. P. Janes kandyduje o godność prezesa w tutejszej „Czytelni“, a za przeforsowaniem tej kandydatury agitują najwięksi jego zausznicy. P. Janes przy kieliszku i butelce złożył już dowody swych nieocenionych przymiotów towarzyskich i zdolności dyplomatycznych, ale to wszystko nie wystarcza, abyśmy szli pod jego komendę w życiu pozasłużbowem, zwłaszcza, że „Czytelnia“, czy tak, czy owak, nie ma racyi bytu, i jest tylko wyłżygroszem na kręcenie batów na nasze skóry. Otóż z życzliwości porządnych i nieobłudnych ludzi zechciejcie przestrzedz p. Janesa, aby dał sobie spokój z „polityką“, bo i my zaczniemy politykować, a wówczas sama tylko historya jego brzucha dostarczy tak obfitego materyału, że p. Janes w krótkim czasie będzie wygłaszał mowę pogrzebową nad swym ukochanym bańdziochem.

**Stryj.** Nie raz już suszyłem sobie głowę nad rozwiązaniem zagadnienia, po jakie licho mamy przy kolei inżynierów, mechaników, lekarzy, prawników i innych mędrców, skoro wszyscy, którzy posługują się tymi tytułami, nie mają pojęcia o inżynieryi, mechanice, medycynie, prawie i mądrości. Z wiedzy inżynierów i mechaników drwi sobie pierwszy lepszy murarz, cieśla, blacharz albo ślusarz; lekarzy nazywają powszechnie „stacbańskimi“ konowałami, niemniej smutną figurą jest prawnik kolejowy, który z prawem, prawością i prawnością absolutnie nie ma nic wspólnego. Zagadnienia tego rodzaju zaprzątają tylokrotnie mój umysł, ile razy ma się do czynienia z naczelnikiem tutejszej ogrzewalni Wasylewskim. Po każdem służbowem zetknięciu się z tym panem, wznoszę głowę i wzdycham ku niebiosom: „O Panie! jak możesz ścierpieć tyle głupoty na tym padole płaczu, jak możesz w Twej nieograniczonej mądrości powierzać tej pustej pałce szczęście tylu żyjących istot?“ Wprawdzie do besztania, łajania, karania p. Wasylewski jest bardzo dobry. Ale na miłość boską, czyż do takich rzeczy potrzeba inżyniera? Czy z mniejszym kosztem nie wystarczyłby tutaj frajter Makohoneńko, albo kapral Świniopas? Ale natomiast „zdechł pies“, skoro tylko p. Wasylewskiego zagadnie się o najprymitywniejsze sprawy z dziedziny inżynieryi, albo jeżeli tenże sam w tym kierunku wydaje jakieś rozkazy, których spełnienie zagraża niechybnie kryminałem, a niespełnienie administracyjną dyscyplinarką. I rób tutaj co chcesz z takim przełożonym? A tu w dodatku pragmatyka §. 21. grozi dyscyplinarką, mówiąc: *„Der Untergebene ist dem Vorgesetzten unbedingten Gehorsam im Dienste schuldig“*. O! — (Podwładny obowiązanym jest wobec przełożonego w służbie do bezwarunkowego posłuszeństwa). To znaczy, jak ci każe kraść, to musisz kraść i mieliśmy tego dowody w Podwołoczyskach, tylko, że przełożony i podwładny dostali się do kozy, ale przepisom stało się zadosyć. Mieliśmy w Galicyi już i karambole z powodu tego „bezwarunkowego posłuszeństwa“. No, ale to już rzecz mniejsza (?) bo tutaj tylko podwładni dostali się do kozy! Otóż od powietrza, głodu, ognia i wojny i od rozkazów p. Wasylewskiego uchowaj nas Boże! Dnia 10 lipca b. r. Wasylewski robił wojnę ze ślusarzami rewizyjnymi w Ławocznem, że wozy z uszkodzonemi kołami od biegu w pociągach wyłączają. Kto zna się cokolwiek tylko na kolejnictwie, ten wie dobrze, że wóz z uszkodzonem kołem w pociągu, to coś tak straszliwie drażliwego, jak zakażenie krwi w ludzkim organizmie. I tu taki Wasylewski wyprawia z tego powodu awantury i gotówby narazić instytucyę na miliony strat, ażeby tylko ślusarz rewizyjny za odkrycie uszkodzenia nie zarobił kilka koron premii?

Niekolejarz nie potrafi nawet zrozumieć, jak strasznej lekkomyślności dopuszcza się przełożony, wydający takie rozkazy, a tu Wasylewski w dodatku grozi jeszcze dyscyplinarką, jeżeli ślusarze za dużo uszkodzeń będą wyszukiwać, podejrzywając ich o oszustwo obliczone na zarobienie premii, tak, jakby uszkodzenie koła w każdej chwili nie dało się skonstatować? Przy tej sposobności Wasylewki wydał przeciwne przepisom pouczenie, że koło dopiero wówczas należy uważać za uszkodzone, gdy obręcz z niego już złazi, podczas gdy instrukcya Nr. XXXVI poucza: że obręcz kołową należy uważać za luźną, jeżeli połowa śrub przytwierdzających obręcz do koła znachodzi się w stanie rozluźnionym, (chociażby obręcz szczelnie leżała); jeżeli oddźwięk z uderzenia młotem jest głuchy i nie metaliczny i jeżeli tylny pierścień obręczy wskazuje rozluźnienie, a wkońcu, jeżeli koło na osi jest zruszone i nie przekracza minimalnych granic rozszerzenia między 1367 a 1369 milimetrów. Zresztą p. Wasylewski przy tych pouczeniach wygłasza takie teorye o budowie wagonów, że potrzeba wstrzymywać się, aby nie parsknąć mu śmiechem w oczy. Brak tutaj najprymitywniejszych pojęć o budowie i rozmiarach toru, które są rzeczą obojętną dla p. Wasylewskiego, bo to rzecz nie jego. Jego rzeczą są wozy i maszyny, które nie koniecznie potrzebują jeździć po szynach. Korespondencyę niniejszą uzupełniam jeszcze całym szeregiem licznych zażaleń z powodu niedołęstwa w wystawianiu wolnych kart jazdy, na które 8 do 10 dni trzeba czekać. Ale tutaj gospodarzy już adjutant p. Wasylewskiego, Winnicki, który z temi sprawami tak się urządza, jak gdyby czekał na łapówkę za tą drobiazgową czynność, nie będącą zbyt wielkiem dobrodziejstwem dla każdego uprawnionego.

**Kraków.** Trafiało się tu i ówdzie, że spotykaliśmy jeszcze pobłażliwych, niewiernych Tomaszów, przypuszczających, że wszystkie zajścia w stacyi krakowskiej za rządów Piaseckiego, nie były następstwem bezpośrednich jego działań i wpływów, ale rzeczą przypadku i zbiegiem nieszczęśliwych okoliczności. Spotykaliśmy się z ich niewiarą, mimo że wykazywaliśmy fakta, których następstwa ze ścisłą matematyczną dokładnością dały się obliczyć, a które w samej rzeczy w przewidywanych objawach

spełniły się co do joty. Optymizm owych niewiernych pochodził stąd, albowiem nie mogli się pogodzić z tą myślą aby bądź co bądź człowiek na wyższem stanowisku towarzyskiem i społecznem, posiadał taki zasób upornego bezwstydu, i aby po tylu doświadczeniach i upokorzeniach nie otwarły mu się oczy na kompromitujące go stosunki bezwiednie może nawiązane. Tymczasem pokazuje się, że w sądach naszych o Piaseckim nie myliliśmy się ani odrobinę, obcowanie bowiem z notorycznymi złodziejami i złoczyńcami, których jako takich od lat kilku wskazywaliśmy publicznie, należy jeszcze ciągle do największych przyjemności pana radcy cesarskiego. Piasecki protegując nadal złodziei, ze złodziejami się bawi, do złodziei wygłasza mowy i złodziei zachęca do organizowania się w osławionej „Czytelni kolejowej“, nie mającej w swym składzie oprócz dwóch czy trzech osłów, ani jednego uczciwego człowieka. Wobec tego pokazuje się, że Piasecki jest nędznem indywiduum, obcującem świadomie z największymi wyrzutkami społeczeństwa. — Pomimo męczarni i udręczenia snów niespokojnych, pomimo niewyspanych nocy, spędzonych na wsłuchiwaniu się w ciszę nocną, ażali wśród stąpań spóźnionych przechodniów, nie rozróżni się złowrogich odgłosów kroczących w »imieniu prawa!“ Piasecki gra komedyę z niezrównanym cynizmem, usiłując zamydlić oczy całemu światu i pokazać mu, że nic się nie zmieniło, że stoi ponad opinią publiczną i konwenansami przyzwoitości. Ostatnimi występami dowiódł Piasecki, że zdolnym jest do wszystkiego, a krążące o nim pogłoski, od czasu a esztowań, w zupełności zasługują na wiarę. Przed kilku dniami publicznie i uroczyście Piasecki odnowił swoje przymierze z „Czytelnię kolejową“. W sprawie tej pozwolimy sobie zapożyczyć się od „Naprzodu“, reprodukując opinię tego pisma na postępowanie Piaseckiego; „Naprzód“ z dnia 10 lipca b. r. tak pisze o tem:

**„Futro bobrowe“.** Historya olbrzymich kradzieży kolejowych nie nauczyła niczego krakowskich dygnitarzy kolei państwowej. Polityka „Futra bobrowego“ kwitnie dalej. Dyrekcya krakowska po tak smutnych doświadczeniach nie zaprzestała bawić się w „politykę“. Pod opiekuńczemi skrzydłami dyrekcyi usiłuje się na nowo wlać życie w zamierającą na suchoty „Czytelnię kolejową“ krakowską, której poprzedni prezes, konduktor Krasuski, siedzi obecnie w więzieniu śledczem, jako jeden z głównych członków szajki złodziei kolejowych, a której obecny prezes konduktor Köhler, został dopieroco ukarany dyscyplinarnie za szwindle z dopłatami pasażerów. Wyżebrano u p. Götza-Okocimskiego, który daje się różnym ludziom naciągać na różne cele, pieniądze na urządzenie, oraz bezpłatny lokal dla „Czytelni kolejowej“ i w ten sposób to suchotnicze stowarzyszenie „postawiono na nogi“. Nowy ten lokal w domu p. Götza przy ul. Lubicz (dawniej pod „Gackiem“) „poświęcił“ w ubiegły wtorek, znany ks. Łabaj, a przemawiał na tej uroczystości oprócz pchającej się do wszystkich klerykalnych humbugów figurki dra Konecznego, radca kolei państwowej Piasecki. Że ten nie rozumie jeszcze, iż milczeć mu wypada, a nie „politykować“ i patronować skrachowanym moralnie stowarzyszeniom łabajów, w gatunku „Czytelni kolejowej“, to doprawdy jest zdumiewające. Czyżby ten serdeczny przyjaciel prokuratora Dolińskiego, spodziewał się ujść losu, który go czeka i z pewnością go nie minie?“

Tyle „Naprzód“, a my dodajemy, że uczestnikami tej podniosłej zabawy byli następujący „gentelmeni“: Zieliński, Jasiński, Podstawski, Karpina, Köhler, Rodowicz, Zawicki (starszy), Lalik, Berszakiewicz, Burdziel, Zbik Józef i Strużyński. Piasecki uwolnił tych od służby, na których jazda wypadała.

**Tarnów.** Niema kategoryi służbowej, którąby tak bezwstydnie oszukiwano jak nas biednych strażników. I to gdy oszukują cię w żywe oczy, nie śmiesz pisnąć człowiecze, bo cię nazwą socyalistą, bezbożnikiem, buntownikiem i Bóg wie jak jeszcze. Pomijam już wielkie oszustwa jak regulacya płac, dotychczas jeszcze nie przeprowadzona, urlopy, święcenie niedzieli i t. p. Bo oprócz tych oszustw trzeba się opędzać jak przed psami różnym drobnym oszukańczym napaściom, które właśnie dla tego że są drobne i parszywe, nieskończenie dotkliwiej dają się odczuwać. Setka na raz ukradziona jest przykrą i bolesną stratą, jeżeli ci jednak tą setkę w stu razach rozkradną, to suma tych drobnych przykrości może człowieka do waryactwa doprowadzić. Przez to nie chcę jednak powiedzieć, jakobym się zgadzał na ryczałtowe oszustwa i kradzieże na moich szczupłych należytościach, przeciwnie artykułem tym chciałbym siebie i kolegów moich uchronić od jednych i drugich.

W krótce po regulacyi płac wszystkich kategoryi służbowych oprócz strażników, wyszło rozporządzenie mocą którego każdy strażnik za 40 koron rocznie pobierał potrzebny opał dla swej strażnicy. Ze względu na dosyć wysoką kwotę, ze względu że budka strażnicza po największej części jest lokalem służbowym i że w niej musi się przetrzymywać ogrzewać swego zastępcę czyli tak zwanego „Ablösera“, dalej ze względu że wszyscy lepiej uposażeni kolejarze, płacą tylko ryczałt od pieca, co do roku znacznie mnie wynosi, palą ile potrzeba wymaga w przydzielonych im mieszkaniach kolejowych. Z tych przeto względów, rozporządzenia owego nie powitaliśmy wcale jako wielką łaskę i dobrodziejstwo, ale jako drobny objaw zwrotu ku lepszemu. Kwantum opału jaki nam na ten cel wyznaczono, również nie uprawniał do zachwytów i wdzięczności, albowiem przy kwocie 40 koron rocznie w warunkach powyżej opisanych, kolej jeżeli na nas nie zarobiła, to z pewnością nie dołożyła do pobranego przez nas materyału opałowego. Wyznaczono nam bowiem 5·500 kilogr. węgli i 2 $m^3$ drzewa opałowego rocznie, czyli 5½ tony węgla i ½ sąga drzewa. Przeciętny koszt tony węgla dla kolei wynosi 5·20 koron a 1$m^3$ drzewa 3·60 koron. Koszta tedy opalenia jednej strażnicy wynosiły w roku 28·60 koron za węgle i 7·20 koron za drzewo, czyli razem 35·80 kor. wobec 40 koron ściąganych nam z poborów. Tak jak sprawa ta w powyższem obliczeniu wygląda nie jest to żadnem dobrodziejstwem, obecnie jednak dopuszczają się na nas wprost już oszustwa albowiem od nowego roku 1903 wyznaczono nam 3·6 tony węgla i 2 $m^3$ drzewa, co na pieniądze równa się 25·92 koron a zatem wyzyskują nas przeszło na 14 koron rocznie. Cyfry te ilustrują dokładnie łaskę „stacbańskę“ w sposób, jakiegoby się nie dopuścił najobrzydliwszy lichwiarz w obec swego robotnika.

# KRONIKA.

**W sprawie awantur adjunkta Mecińskiego,** wyprawianych przez tegoż przy pociągu Nr. 12 w Rzeszowie, dostarczono nam jeszcze następujących szczegółów. Adjunkt Męciński był w stanie niepoczytalnym i ledwie trzymał się na nogach. Najpierw rozpoczął awanturę z konduktorem Płanetą, który do służby pociągowej wcale nie należał, a wracał tylko „regie“ do domu. Potem uczepił się konduktora Brodka, a gdy tenże prosił o wylegitymowanie się w celu dopuszczenia Męcińskiego do rewizyi pociągu, zwłaszcza w tak pożałowania godnym stanie. Męciński oburzył się, że konduktor na słowo mu nie uwierzył i od takiej figury, jak on, śmiał żądać legitymacyi? Z Brodka zeszedł na kierownika pociągu Balińskiego, który doprowadził go do nieopisanego szału odezwaniem się swojem, że nie zna Męcińskiego. Męciński na to podskoczył, jakby mu kto tuzin szydeł wbił w okolicach siedzenia, wołając rozpaczliwie na całe gardło: „A to niesłychana rzecz, nikt mię nie zna. Panie urzędniku ruchu, słuchaj pan, mój (?!) konduktor mię nie zna. Racz mię pan łaskawie przedstawić!“ Tutaj wymienił swoje nazwisko, a zginając się komicznie aż ku ziemi, wymachiwał kapeluszem i szurował po ostrym szutrze nogami, powtarzając raz po raz: „mam zaszczyt, mam honor, nieskończenie jestem szczęśliwy!... Spostrzegłszy jednak śmieszność swego położenia i drwiny publiczności, Męciński przyszedł jakoś do siebie, a uprzytomniony wstydem, łagodny jak baranek, dał się poprowadzić przez konduktora Rottermunda. Powróciwszy zaś do Krakowa, zrobił doniesienie, że nie on, ale konduktorzy pociągowi wyprawiali awantury. Jak zwykle, tak i tym razem oszczerca miał znowu słuszność i partya konduktorów została ukaraną. Jednakowoż aby kontrolować porządek na przestrzeni, należy w przyszłości uważać, aby w misyi takiej nie wysyłać: 1. pijaków, 2. awanturników, 3. zarozumiałych głupców i arogantów. Kolej nie jest zabawką dla dyrektorów i ich podskakiewiczów, każdy zaś swą służbę powinien tak poważnie traktować, jak ją pojmuje w pocie czoła pracujący robotnik i sługa kolejowy, a któremu utrudnia się jego obowiązki szykanami i urojonymi przywilejami darmozjadów.

**Rozprawa o wypoliczkowanie Stanisława Brandowskiego,** współpracownika krakowskich „Nowin", rozpisana na 15 b. m. przeciw nadkonduktorowi z Krakowa Sternbachowi została odroczoną, z powodu podania wniesionego przez oskarżyciela, że tenże, jako urzędnik Uniwersytetu Jagiellońskiego, z powodu zamknięcia roku szkolnego, przeszkodzonym jest w stawieniu się na rozprawę. Obrońca oskarżonego dr Münz sprzeciwia się odroczeniu, albowiem Brandowski nie jest więcej urzędnikiem uniwersyteckim i został stamtąd napędzony. Sędzia Rybarski nie przychyla się do wniosku obrońcy oskarżonego i odroczył rozprawę. O sprawie tej donosiliśmy w 7. numerze „Nowego Kolejarza" pod napisem „Walka ze smokiem". Brandowski wypiera się wypoliczkowania i oskarża Sternbacha o niebezpieczne pogróżki, natomiast Sternbach obstaje przy wypoliczkowaniu Brandowskiego, a wypiera się pogróżek.

**Powodzie a służba szlakowa.** Klęska powodzi, w rozmiarach od kilkudziesięciu lat nieznanych, nawiedziła Galicyę, a szczegóły tejże znane są z pism codziennych. Naszym atoli obowiązkiem jest zwrócić uwagę, że z tej niebywałej katastrofy elementarnej kolej wyszła zwycięsko. Nic bowiem łatwiejszego przy takich powodziach, jak o katastrofy kolejowe, spowodowane usunięciem się nasypów, oberwaniem skał i przekopów, wypłukaniem łożysk szutrowych itp. Komuż należy więc zawdzięczyć, że obeszło się bez tych niespodzianek, czy może dyrektorom, inspektorom i innym głowaczom, objeżdżającym w salonkach przestrzenie, albo przeklinających słocisko przy swych biurkach? Wyłącznie tylko czujność tej poniewieranej i pogardzonej służby nadzoru szlaku uchroniła koleje galicyjskie od wielkich katastrof. Tutaj zasłużył się ten strażnik, brnący po pas w wodzie i badający stan przestrzeni i o najmniejszem spostrzeżeniu donoszący swemu przełożonemu albo wstrzymujący nadjeżdżający pociąg. Wyłączna zasługa przypada więc tylko służbie szlakowej, jej pilności, czujności i niezmordowanej służbie meldunkowej. Wobe tego strażnicy cieszą się słuszną nadzieją, że c. k. dyrekcye w uznaniu ich zasług położonych dla bezpieczeństwa ruchu, z okazyi ostatnich powodzi, zechcą gorliwość ich wynagrodzić jaką taką remuneracyą, co tylko dodatnio wpłynie na zachowanie się ich w przyszłości w takich razach.

**Zapomoga z funduszów ruchowych.** *(Unterstützung aus Betriebsmitteln)* jest to datek, wypłacany w nadzwyczajnych okolicznościach, w wypadkach wyjątkowo uwzględnienia godnych, dla funkcyonaryuszy, nawiedzonych nieprzewidzianemi nieszczęściami i rzecz naturalna z najbiedniejszych kategoryi służbowych. Na sto podań tego rodzaju zaledwie 4 do 5 procent znachodzi uwzględnienie. Trzeba przyznać, że krakowska dyrekcya kieruje się tutaj prawdziwie powyżej wyszczególnionymi względami, śpiesząc z pomocą najbardziej potrzebującym, przez co nie jednę rodzinę uratuje od śmierci głodowej i łzę nie jednę osuszy, jak to niedawno miało miejsce z nadrewidentem Izakiem Bierem i inspektorem Paulim, którym wypłacono po 80 koron z funduszów ruchowych. Szlachetna instytucya w sam raz przyszła tym biedakom z pomocą, właśnie gdy nędza w ich domu dosięgła najwyższych granic, gdy biedne ich pędraki, ginąc niemal z głodu, wyciągały wychudłe rączęta ku stroskanemu i chmurnemu obliczu rodzica. Tylko pokaleczony przed rokiem konduktor Kowalik od pięciu miesięcy nie dostał ani grosza, zabrakło dlań pieniędzy, albowiem „nędza" złotokołnierzowców wyczerpała cały zapas współczucia ze serc szafarzy tego „humanitarnego" funduszu.

O brak współczucia tych panów nie wolno pomawiać, bo nawet złodziej Kieszkowski, zmykając swego czasu po znanych defraudacyach za granicę, otrzymał „freikartę" I. klasy przez Orłów na Węgry. I niechaj tu ktoś powie, że ludzie ci serca nie mają, jeżeli złodzieje na koszt państwa, w wygodnych salonach, zmykają gdzie pieprz rośnie.

**Dobry słuch** kontrolorów ruchowych przechodzi wszelkie pojęcia i zdumiewającą jest rzeczą, do jakiej subtelnej doskonałości można doprowadzić wrażliwość tego organu. Wydano bowiem w krakowskiej dyrekcyi okólnik, w którem jeden z kontrolorów żali się na karygodną opieszałość konduktorów, nie zadających sobie trudu przy pociągach, aby nazwiska stacyi poprawnie i ortograficznie wymawiać. Okólnik ten przytacza n. p., że panowie kontrolorzy zauważyli n. p. karygodną opieszałość przy wygłaszaniu stacyi „Chabówka", i poucza, że wywoływanie konduktorów robi wrażenie wywoływania tejże stacyi przez „F" a nie przez „W", jak tego pisownia wymaga. Nie należy przeto wołać „Chabó-*f*-ka" ale „Chabó-*w*-ka". W samej rzeczy, że słuch tego pana jest fenomenalnym i przechodzi nawet takie pojęcia o zręczności, jak plunięcie z trzeciego piętra i zbieżenie na dół po schodach, aby uchwycić własną ślinę. Ale bardziej zdumiewającą jeszcze rzeczą jest wydawanie i ogłaszanie tego rodzaju cyrkularzy?!...

**Piasecki jakoś strasznie schlebia sądownikom**, sam wyszukuje dla nich wygodne przedziały, podsadza ich na stopnie, każe okartkowywać przedziały zajmowane przez nich, jako obsadzone i o mało że kuferków sam nie odnosi. Konduktorom daje zlecenia, aby panów tych szczególniejszą opieką otaczali i całuje się w buzię przy rozstaniu, jak nigdy jeszcze przedtem. Nic dziwnego! P. Piasecki wyrabia sobie protekcye...

**Kurowskiemu przewraca się w głowie,** wydaje mu się bowiem, że piastuje jakąś władzę zwierzchniczą nad personalem kolejowym, i że wolno mu się wtykać do czynności urzędowych tegoż personalu. Nie dosyć, że kolejarze znoszą mnóstwo szykan ze strony urzędowej, aż tu jeszcze samozwańcze organy w rodzaju Kurowskiego pozwalają sobie wtykać nosa do nie swoich rzeczy. Zatrważająca fiksacya Kurowskiego doszła do granic urągających wszelkiej przyzwoitości, gdyż Kurowski pozwala sobie komenderować konduktorami przy pociągu służbę pełniącymi, mięszając się do obsady osób, nie szczędząc przytem różnych drastycznych uwag, aczkolwiek sam wygodnem miejscem zostaje obdzielony. Dnia 16. b. m. przy pociągu numero 14. Kurowski bez przyczyny zrobił awanturę z personalem tegoż pociągu, mieszając się do obsady osób aż w sąsiednim wagonie, utrudniając i tak ciężką służbę konduktora rewizyjnego, którego pan Kurowski w swoim charakterze właściwie powinienby wziąć w obronę.

**Arnold,** naczelnik stacyi w Podwołoczyskach, z powodu dyscyplinarki za magazynowe sprawy w Stanisławowie ma być przeniesiony w pobliże swego przyjaciela Guttmana do dyrekcyi we Lwowie, a w jego miejsce do Podwołoczysk ma przyjść Kossowski, obecny naczelnik w Tarnopolu. Kluby kręgielniane, nad których organizacyą napracował się tyle biedny Arnold, pójdą w rozsypkę. Ciekawa zaś rzecz, komu zostanie przekazaną sama kręgielnia, wybudowana nakładem kilku tysięcy koron, naturalnie nie z kieszeni Arnolda wypłacanych? Już to trzeba przyznać, że pobyt Arnolda w Podwołoczyskach wcale na różach nie był usłanym. Teraz zaś ku końcu wsunął mu się pod bok śmiertelny jego wróg, przed miesiącem wypuszczony z kryminału nadinżynier Olszański, który zamieszkał w Podwołoczyskach.

---

Przesyłki pieniężne i korespondencye upraszamy nadsyłać pod adresem:

**Administracya „Nowego Kolejarza" — Kraków, Szpitalna 17, albo Wiktor Bachowski, Kraków, Szlak 45.**

**Biuro redakcyjne otwarte codziennie od godziny 9—11 rano i od godziny 4—5 po południu.**

---



Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, Jagiellońska 10 — pod zarządem L. K. Górskiego.